



The Holy See

PODRÓ APOSTOLSKA OJCA WITEGO FRANCISZKA

DO DEMOKRATYCZNEJ REPUBLIKI KONGA

(31 stycznia-3 lutego 2023)

**SPOTKANIE Z BISKUPAMI, KAPŁANAMI, DIAKONAMI,
OSOBAMI KONSEKROWANYMI I SEMINARZYSTAMI**

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Dżuba, katedra św. Teresy

Sobota, 4 lutego 2023 r.

[Multimedia]

*Drodzy bracia Biskupi, Kapłani i Diakoni,
drogie Osoby konsekrowane, drodzy Seminarzyści,
Nowicjuszki i Nowicjusze oraz Postulanci,
dzień dobry wszystkim!*

Od dawna pragnąłem się z wami spotkać. Dlatego dziś chciałbym podziękować Panu. Jestem wdzięczny biskupowi Tombe Trillemuza jego powitanie i wam wszystkim za obecność oraz pozdrowienie. Niektórzy, żeby tu dzisiaj przybyć, podróżowali przez szereg dni! Noszę zawsze, wryte w sercu, niektóre chwile, które przeżywałem przed tą wizytą: nabożeństwo w Bazylice św. Piotra w 2017 r., podczas którego zanosiliśmy do Boga błaganie o dar pokoju, oraz rekolekcje w 2019 r. wraz z przywódcami politycznymi, zaproszonymi, aby poprzez modlitwę podjęli w sercu stanowczą decyzję dążenia do pojednania i braterstwa w kraju. Potrzebujemy przede wszystkim tego – przyjęcia Jezusa, naszego pokoju i naszej nadziei.

W moim wczorajszym przemówieniu zainspirowałem się biegiem wód Nilu, który przepływa przez wasz kraj, jakby był jego kręgosłupem. W Biblii woda często kojarzona jest z działaniem Boga

Stwórcy, ze współczuciem, z jakim gasi nasze pragnienie, gdy błądzimy po pustyni, z miłosierdziem, dzięki któremu nas oczyszcza, gdy wpadamy w bagna grzechu. W chrzcie uświęcił nas On „przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym” (Tt 3, 5). Właśnie z perspektywy biblijnej chciałbym jeszcze raz spojrzeć na wody Nilu. Z jednej strony do koryta tej rzeki wpadają łzy ludu pogrążonego w cierpieniu i bólu, dręczonego przez przemoc; ludu, który może się modlić jak psalmista: „Nad rzekami Babilonu – tam myśmy siedzieli i płakali” (Ps 137, 1). Wody tej wielkiej rzeki rzeczywiście niosą bolesne jęki waszych wspólnot, niosą krzyk bólu wielu unicestwionych istnień, niosą dramat uciekającego ludu, smutek serc kobiet i strach odbijający się w oczach dzieci. W oczach dzieci widać przerażenie. Jednocześnie jednak wody wielkiej rzeki przenoszą nas do historii Mojżesza i dlatego są znakiem wyzwolenia i zbawienia. Z tych wód bowiem Mojżesz został ocalony, a przeprowadzając swój lud przez Morze Czerwone, stał się narzędziem wyzwolenia, symbolem pomocy Boga, który widzi utrapienie swoich dzieci, wysłuchuje ich wołania i zstępuje, aby je wyzwolić (por. Wj 3, 7). Patrząc na historię Mojżesza, który prowadził lud Boży przez pustynię, zadajmy sobie pytanie, co to znaczy być Bożymi sługami w historii naznaczonej wojną, nienawiścią, przemocą, ubóstwem. Jak pełnić posługę na tej ziemi, nad brzegiem rzeki przesiąkniętej tak wielką ilością niewinnej krwi, gdy twarze powierzonych nam osób są zalane łzami cierpienia? Oto jest pytanie. A kiedy mówię o posłudze, czynię to w szerokim znaczeniu: o posłudze prezbiterów, posłudze diakonów i posłudze katechetycznej, nauczycielskiej, którą wykonuje tak wielu konsekrowanych mężczyzn i kobiet oraz osób świeckich.

Aby spróbować odpowiedzieć, chciałbym skupić się na dwóch postawach Mojżesza: *posłuszeństwie* i *wstawiennictwie*. Myślę, że te dwie rzeczy tutaj dotyczą naszego życia.

Pierwszą rzeczą, jaka uderza nas w historii Mojżesza, jest jego posłuszeństwo wobec inicjatywy Boga. Nie powinniśmy jednak myśleć, że taki był zawsze. Początkowo twierdził on, że sam przeprowadzi próbę zwalczania niesprawiedliwości i ucisku. Gdy odkrył swoją tożsamość – po tym, jak został ocalony przez córkę faraona z wód Nilu – do tego stopnia poruszyły go cierpienie i upokorzenie jego braci, że pewnego dnia postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość i zabił Egipcjanina, który znęcał się nad Żydem. Po tym wydarzeniu musiał jednak uciekać i przez wiele lat przebywać na pustyni. Tam doświadczył pewnego rodzaju pustyni wewnętrznej. Myślał, że o własnych siłach stawi czoła niesprawiedliwości, tymczasem jednak, w konsekwencji, stał się uciekinierem, musiał się ukrywać, żyć w samotności, doświadczając gorzkiego poczucia porażki. Zastanawiam się: na czym polegał błąd Mojżesza? Na myśleniu, że to on stanowi centrum, i liczeniu jedynie na własne siły. A przez to stał się więźniem najgorszych ludzkich praktyk, takich jak odpowiadanie przemocą na przemoc.

Czasami coś podobnego może się zdarzyć także w naszym życiu kapłanów, diakonów, zakonników, seminarzystów, osób konsekrowanych, wszystkich: w głębi duszy myślimy, że to my jesteśmy centrum, że możemy polegać, jeśli nie w teorii, to przynajmniej w praktyce, niemal wyłącznie na naszych umiejętnościach; albo że jako Kościół znajdziemy odpowiedź na cierpienia i potrzeby ludzi, posługując się ludzkimi narzędziami, takimi jak pieniądze, spryt, władza.

Tymczasem nasze dzieło pochodzi od Boga: On jest Panem, a my jesteśmy powołani do tego, by być posłusznymi narzędziami w Jego rękach. Mojżesz przekonuje się o tym, gdy pewnego dnia Bóg przychodzi do niego, ukazując się mu „w płomieniu ognia, ze środka krzewu” (Wj 3, 2). Mojżesz daje się przyciągnąć, dopuszcza do siebie zdumienie, przyjmuje postawę uległości, dając się oświecić czarem tego ognia. Widząc go, myśli: „Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?” (w. 3). Oto posłuszeństwo, które potrzebne jest w naszej posłudze: zbliżanie się do Boga z zadziwieniem i pokorą. Siostry i bracia, nie zatraćcie zadziwienia spotkania z Bogiem! Nie zatraćcie zadziwienia kontaktu ze Słowem Bożym. Mojżesz dał się przyciągnąć i pokierować Bogu. Na pierwszym miejscu nie jesteśmy my sami, prymat należy się Bogu, trzeba dać się powierzyć się Jego Słowu, zanim użyjemy własnych słów, aby pokornie przyjąć Jego inicjatywę, zanim skupimy się na naszych osobistych i kościelnych planach.

To właśnie owo posłuszne poddanie się kształtowaniu sprawia, że przeżywamy posługę w sposób odnowiony. W obliczu Dobrego Pasterza zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy wodzami plemiennymi, lecz współczującymi i miłosiernymi pasterzami; nie panami ludu, lecz sługami, którzy pochylają się, aby obmywać nogi braciom i siostram; nie jesteśmy organizacją doczesną, która zarządza ziemskimi dobrami, lecz jesteśmy wspólnotą dzieci Bożych. Bracia i siostry, zróbmy zatem to, co zrobił Mojżesz w obecności Boga: z pokornym szacunkiem zdejmijmy sandały (por. w. 5), pozbadźmy się naszej ludzkiej pychy, pozwólmy się przyciągnąć Panu i pielęgnujmy spotkanie z Nim na modlitwie; zbliżajmy się codziennie do tajemnicy Boga, aby nas zadziwił i żeby wypalił wyschnięte korzenie naszej pychy i naszych wygórowanych ambicji oraz uczynił nas pokornymi towarzyszami drogi tych, którzy są nam powierzeni.

Mojżesz, oczyszczony i oświecony Bożym ogniem, staje się narzędziem zbawienia dla swojego cierpiącego ludu. Uległość wobec Boga czyni go zdolnym do wstawiania się za braćmi. Oto druga postawa, o której chciałbym wam dzisiaj powiedzieć: *wstawiennictwo*. Mojżesz doświadczył Boga litościwego, który nie pozostaje obojętny na wołanie swojego ludu i zstępuje, aby go wyzwolić. Piękne jest to: *zstąpić*. Bóg zstępuje aby go wyzwolić. Bóg, ze względu na swą łaskawość wobec nas, przychodzi między nas i przyjmuje w Jezusie nasze ciało, doświadczając naszej śmierci i naszego piekła. *Zawsze zstępuje, aby nas podnieść, a ten, kto Jego doświadcza, pragnie Go naśladować*. Tak też czyni Mojżesz, który „zstępuje” między swoich rodaków: czyni to kilkakrotnie podczas przeprawy przez pustynię. W najważniejszych i najtrudniejszych momentach wchodzi on bowiem na górę Bożej obecności i zstępuje z niej, aby *wstawiać się za ludem*, czyli *wejść* w jego historię, aby przybliżyć go do Boga. Bracia i siostry, wstawiennictwo „nie oznacza jedynie «modlenia się za kogoś», jak często myślimy. Etymologicznie oznacza «wejść w środek», uczynić krok, aby stanąć w środku sytuacji” (C.M. Martini, *Un grido di intercessione*, Mediolan, 29 stycznia 1991 r.); Niekiedy nie zyskuje się wiele, ale trzeba to czynić: wołanie o rękdownictwo. Wstawianie się jest więc zstąpieniem, aby stanąć pośród ludu, aby „uczynić siebie mostem”, który łączy go z Bogiem.

Od pasterzy wymaga się rozwijania właśnie tej sztuki „podążania pośród”. Powinna to być

specjalność pasterzy - podążanie pośród: pośród cierpienia i łez, pośród głodu Boga i pośród pragnienia miłości braci i sióstr. Naszym pierwszym obowiązkiem nie jest bycie Kościołem doskonale zorganizowanym – to może czynić każda firma, lecz Kościołem, który w imię Chrystusa staje pośród trudnego życia ludzi i dla ludzi brudzi sobie ręce. Nigdy nie powinniśmy pełnić naszej posługi, goniąc za prestiżem religijnym i społecznym - to okropne „zrobić karierę” - ale idąc pośród i razem, ucząc się słuchać i prowadzić dialog, współpracując między sobą jako szafarze i współpracując ze świeckimi. Tutaj chciałbym powtórzyć to ważne słowo: *razem*. Nie zapominajmy go: *razem*.

Biskupi i kapłani, kapłani i diakoni, pasterze i seminarzyści, duchowni i zakonnicy - zawsze żywiąc szacunek dla wspaniałej specyfiki życia zakonnego; starajmy się przewycięzać wśród nas pokusę indywidualizmu, interesów partykularnych. To bardzo smutne, gdy pasterze nie są zdolni do jedności, nie potrafią współpracować, wręcz ignorują się nawzajem! Pielęgnujmy wzajemny szacunek, bliskość, konkretną współpracę. Jeśli nie jest tak pośród nas, jak możemy głosić to innym?

Wróćmy do Mojżesza i, aby pogłębić sztukę wstawiennictwa, spójrzmy na jego ręce. Pismo święte daje nam w tym kontekście trzy obrazy: Mojżesza z laską w rękę, Mojżesza z wyciągniętymi rękami, Mojżesza z rękami wzniesionymi do nieba.

Pierwszy obraz, Mojżesza z laską w rękę, mówi nam, że wstawia się on *przez proroctwo*. Za pomocą tej laski czyni cuda, znaki obecności i mocy Boga, w którego imieniu przemawia, głośno piętnując zło, z powodu którego cierpi lud, i prosząc faraona, żeby pozwolił mu odejść. Bracia i siostry, aby wstawiać się za naszym ludem, również my jesteśmy wezwani do podniesienia głosu przeciwko niesprawiedliwości i nadużyciom, które uciskają ludzi i posługują się przemocą, aby prowadzić interesy w cieniu konfliktów. Jeśli chcemy być pasterzami wstawiającymi się, nie możemy pozostawać neutralni wobec cierpienia, spowodowanego przez niesprawiedliwość i przemoc, ponieważ tam, gdzie kobieta lub mężczyzna są ranieni w swoich podstawowych prawach, obrażany jest sam Chrystus. Ucieszyło mnie to, co usłyszałem w świadectwie księdza Luki – że Kościół nie przestaje pełnić posługi zarówno prorockiej, jak i duszpasterskiej. Dziękuję! Dziękuję, bo jeśli istnieje jakaś pokusa, której musimy się wystrzegać, to jest to pokusa pozostawienia rzeczy takimi, jakimi są i nie interesowania się sytuacjami, w obawie przed utratą przywilejów i korzyści.

Drugi obraz: Mojżesz z wyciągniętymi rękami. Pismo Święte mówi, że „wyciągnął rękę nad morze” (Wj 14, 21). Jego wyciągnięte ręce są znakiem tego, że Bóg będzie działał. Później Mojżesz będzie trzymał w rękach tablice Prawa (por. Wj 34, 29), aby pokazać je ludowi; jego wyciągnięte ręce wskazują na *bliskość Boga, którydziała* i towarzyszy swojemu ludowi. Aby wyzwolić od zła, nie wystarczy bowiem proroctwo, trzeba wyciągnąć ręce do braci i sióstr, wesprzeć ich w drodze. Obdarzyć czułością Bożą owczarnię. Możemy sobie wyobrazić Mojżesza wskazującego drogę i podającego ręce swojemu ludowi, aby dodać mu otuchy do dalszej wędrówki. Przez czterdzieści

lat, jako starzec, pozostawał u boku swojego ludu – na tym polega bliskość. A nie było to łatwe zadanie – często musiał podnosić na duchu lud zniechęcony i znużony, głodny i spragniony, czasami także kapryszący, skłonny do szemrania i lenistwa. A żeby wypełniać to zadanie, musiał też zmagać się z samym sobą, ponieważ przeżywał niekiedy chwile ciemności i przygnębienia, takie jak ta, kiedy powiedział do Pana: „Czemu tak źle się obchodzisz ze sługą swoim, czemu nie darzysz mnie życzliwością i złożyłeś na mnie cały ciężar tego ludu? [...] Nie mogę już sam dłużej udźwignąć troski o ten lud, już mi nazbyt ciąży” (*Lb 11, 11.14*). Spójrz na modlitwę Mojżesze: jest znużony. Jednak Mojżesz się nie wycofał: pozostając zawsze blisko Boga, nigdy nie oddalił się od swojego ludu. To jest również nasze zadanie: wyciągać ręce, podnosić braci, przypominać im, że Bóg jest wierny swoim obietnicom, zachęcać ich do pójścia naprzód. Nasze ręce zostały „namaszczone Duchem” nie tylko do sprawowania świętych obrzędów, ale by dodawać otuchy, pomagać, towarzyszyć ludziom w wychodzeniu z tego, co ich paraliżuje, zamyka, czyni zalęknionymi.

Wreszcie – trzeci obraz – ręce wzniesione do nieba. Kiedy lud popada w grzech i robi sobie złotego cielca, Mojżesz ponownie wchodzi na górę – pomyślmy, jak wiele wymagało to cierpliwości! – i wypowiada *modlitwę*, która jest prawdziwą walką z Bogiem o to, żeby nie opuścił Izraela. Posuwa się do powiedzenia: „lud ten dopuścił się wielkiego grzechu, gdyż uczynił sobie boga ze złota. Przebaczone jednak im ten grzech!... A jeśli nie, to wymaż mnie natychmiast z Twojej księgi, którą napisałeś!” (*Wj 32, 31-32*). Do samego końca staje po stronie ludu, wznosi rękę w jego sprawie. Nie myśli o ocaleniu jedynie siebie, nie zaprzeda je ludu dla własnych korzyści! Wstawia się. Mojżesz oręduje, Mojżesz zmagają się z Bogiem; trzyma ręce wzniesione do góry w modlitwie, podczas gdy jego bracia walczą w dolinie (por. *Wj 17, 8-16*). Wspieranie zmagających ludu modlitwą do Boga, zjednywanie przebaczenia, bycie szafarzem pojednania jako drogi miłosierdzia Boga, który odpuszcza grzechy: to jest nasze zadanie jako orędowników!

Umiłowani, te prorocze, wyciągnięte i podniesione ręce wiążą się z wysiłkiem, to nie łatwe. Bycie prorokami, towarzyszami, orędownikami, pokazywanie swoim życiem tajemnicy bliskości Boga wobec swojego ludu, może wymagać poświęcenia życia. Tak wielu księży, zakonnic i zakonników – jak nam powiedziała siostra Regina o swoich siostrach – padło ofiarą przemocy i ataków, w których stracili życie. W rzeczywistości ofiarowali swoje życie dla sprawy Ewangelii, a ich bliskość z braćmi i siostrami jest wspólnym świadectwem, które nam pozostawiają i przez które zachęcają nas do kontynuowania ich drogi. Możemy wspomnieć św. Daniela Comboniego, który wraz ze swoimi braćmi misjonarzami prowadził wielkie dzieło ewangelizacji na tej ziemi. Mówił, że misjonarz musi być gotów na wszystko dla Chrystusa i Ewangelii, oraz że potrzeba dusz odważnych i szlachetnych, gotowych cierpieć i umierać za Afrykę.

Chciałbym więc podziękować wam za to, co robicie pośród tak wielu prób i trudów. Dziękuję w imieniu całego Kościoła za wasze poświęcenie, waszą odwagę, wasze ofiary, waszą cierpliwość. Dziękuję! Życzę wam, drodzy bracia i siostry, abyście zawsze byli wielkodusznymi pasterzami i świadkami, uzbrojonymi jedynie w modlitwę i miłość, pasterzami i świadkami którzy dają się

pokornie zaskakiwać łasce Bożej i stają się narzędziami zbawienia dla innych; pasterzami i prorokami bliskości, którzy towarzyszą ludziom, orędownikami z podniesionymi rękami. Niech Najświętsza Panna was strzeże. Teraz pomyślmy w milczeniu o tych naszych braciach i siostrach, którzy oddali swoje życie w tej posłudze duszpasterskiej tutaj, i podziękujmy Panu za to, że był blisko. Dziękujemy Panu za ich męczeńską bliskość. Pomódlmy się w milczeniu.

Dziękuję za wasze świadectwo. I jeśli będzie mieli trochę czasu, proszę pomódlcie się za mnie. Dziękuję.